

Tekst listu (tłumaczenie Jacek Maniecki):

Katowice, dn. 19 listopada 1938r.

(doręczono w dn. 3. grudnia)

Moja kochana Susel!

List ten nadaję z Polski, bo nie mamy możliwości wysłania go od nas. Każda prawda o tym, co się tutaj dzieje, to same okropieństwa, a oni karzą ich ujawnianie drakońskimi karami. Skoro jednak mogę napisać do Ciebie, to istne szczęście i łaska boża, o ile jakiś bóg jeszcze istnieje. Doprawdy należy jednak w to wątpić, bo czy może istnieć bóg, który na coś takiego pozwala. Dlaczego sumienie ludzkości pozostaje niewzruszone? Dlaczego inne państwa przyglądają się obojętnie temu, jak zadręcza się i znęca nad setkami tysięcy ludzi? Dlaczego nikt nie kiwnie nawet palcem, aby wydostać stąd biednych żydów? Czy świat nadal nie wie jeszcze, że musimy stąd uciekać jak najszybciej to możliwe, bo inaczej zaszlachtują nas tutaj wszystkich? Żydzi muszą teraz płacić za najmniejszą drobnostkę, jeśli ktoś coś zrobił lub ktoś coś powiedział, to od razu wina żyda. Ale do rzeczy. Twój ostatni list dotarł do nas i mogę Ci tylko powiedzieć, że nie byliśmy w stanie Ci odpisać. Lepiej jednak opiszę Ci wszystko po kolei, jak było. 10 listopada rano chciałem jak zwykle wcześniej wyjechać, aby zarobić chociaż tych kilka fenigów, oczywiście nielegalnie, bo żydzi mają zakaz wykonywania każdej pracy. Po drodze do garażu – nie jestem już w Silesii, wypowiedzieli mi umowę 01.10, teraz jestem u Martina Fröhlicha na Ostlandstr., oczywiście żyda – ktoś klepie mnie w ramię i widzę Josefa Freunda, handlarza drewnem, brata Friedricha Freunda. Czy Pan wie, mówi, synagogi palą się od dzisiejszej nocy. Możesz sobie tylko wyobrazić moje zaskoczenie i jaki byłem wstrząśnięty. Co ma Pan teraz w planie, zapytał. Jadę w trasę, odpowiadam. Nie robiłbym tego, mówi, a ja mówię, że dla mnie to dzień pracy, muszę chociaż trochę zarobić, żebyśmy mogli przeżyć, niech Pan pojedzie ze mną, jadę na wieś, ale on nie chciał. U Fröhlicha spotkałem Schlesingera, sprzedaje ubrania dla robotników na Krakauerstr., który opowiadał, że w mieszkaniu Heinza Badriana wszystko zostało rozbite w drobny mak i że zrabowano przedmioty wartościowe i pieniądze, i wszystko co znaleźli. Oni też odradzali mi wyjazd, ale pojechałem, bo co sobie zamierzę, to robię. I całe szczęście. Pracowałem do pierwszej w południe, ale wewnętrzny niepokój mnie nie opuszczał i pojechałem z powrotem okrężnymi drogami do domu. O wpół do trzeciej wjechałem na podwórze do Fröhlicha i od razu zobaczyłem stłuczone szyby. Pan Fröhlich schodził akurat po schodach cały sinoblady, wcześniej miał wypadek i musi teraz chodzić o kulach. Zapytałem go, co się stało, na co odpowiedział, że to jeszcze nie koniec tej akcji. Natychmiast wsiadłem z powrotem do samochodu i krążyłem bez celu po okolicy. W końcu musiałem jednak z tym skończyć i zaryzykować wszystko, zostawiłem więc samochód na rynku i przemknąłem się przez Langestr. do domu. Kiedy już na trzecim schodzie spojrzałem w górę, moje serce zamarło, ale najgorsze miało dopiero nadejść. Okna w drzwiach wybite, drzwi wyłamane, a przewrócona szafa na ubrania była oparta na drzwiach, przez co pozostały zamknięte. Obróciłem się i chciałem ruszyć z powrotem, kiedy pani Krause cicho mnie zawołała z korytarza. Przede wszystkim chciałem dowiedzieć się, gdzie jest mama i pani Friedländer,

która u nas mieszka. Ponieważ żaden Niemiec nie może stać lub rozmawiać z żydem, oczywiście bała się i dowiedziałem się tylko, że obydwie, na szczęście, wyszły. Kiedy właśnie chciałem zejść na dół, na górę weszła Ruth Marcus, która rano została zamknięta w areszcie, ale ją wypuścili o drugiej. Obydwoje spróbowaliśmy wejść do mieszkania, co udało nam się z wielkim trudem przez piętrzące się do kolan potłuczyny i strzępy. Susel, myślałem, że szlag mnie trafi na miejscu, a potem zacząłem gorzko płakać, jak małe dziecko. Tego nie widziały jeszcze żadne oczy, bo to nie byli też ludzie, tylko dzikie zwierzęta, nawet bestie są rozsądniejsze, i myślę, że nawet wandale nie byliby w stanie tego zrobić. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, że na Niemców podczas wojny mówiono barbarzyńcy i swego czasu często wszędzie się temu sprzeciwiałem, ale teraz... to określenie jest zbyt łagodne. Całe mieszkanie było jednym wielkim rumowiskiem. Porcelana, szkło, kryształy, obrazy, dokumenty, zegary – wszystko zniszczone i rozbite na miazgę. Fortepian porąbany, fisharmonia rozbita. Moje piękne stare skrzypce rozbite i rozdeptane, lampy zerwane z sufitu. Bufet wybebeszony i porąbany, kredens też. Krzesła porozbijane na drobne kawałki, itd. itd. Nie da się tego opisać. Oczywiście te kilka sztuk biżuterii, które mieliśmy, skradzione. Odłożone 160 marek, które w sobotę miałem wysłać moim dostawcom obrazów wraz z rozliczeniem, skradzione. Ostatnie grosze mamy, jakieś 15 czy 18 marek, za które mieliśmy jakoś przeżyć, skradzione, także te 30 marek od Pani Friedländer, które otrzymała w zapomogę od brata i za które ta biedna wdowa miała przeżyć cały miesiąc, i oczywiście drobna biżuteria, jaka jej jeszcze została, wszystko skradzione. Stoimy teraz jak ci żebracy i nie wiemy, co się z nami dalej stanie. Ruth Marcus wzięła mnie do swojego mieszkania i tam też ukrywałem się do dnia wczorajszego. Panią Friedländer też tam przyprowadzono wieczorem i spaliśmy tam wszyscy w trójkę, bo w naszym mieszkaniu było to niemożliwe. Możesz sobie wyobrazić mamę, płakała tak, że serce rozrywało, pani Friedländer też. Nikt nie mógł nam pomóc, bo zaaresztowali i zamknęli wszystkich mężczyzn i kobiety. Kobiety i dzieci wypuszczono wieczorem, a mężczyźni zostali zabrani do obozu koncentracyjnego. Kto miał przypadkiem szczęście i nie został też schwytany gdzieś po drodze, temu udało się uciec. Każdy chrześcijanin, który żałował żydów, został zaaresztowany i odprowadzony. Ludzie sami by tego nie zrobili, musiało to być od dawna przygotowywane i wielu musiało o tym wiedzieć. Szacuje się, że zabrano około 30-40 tysięcy mężczyzn. W wielu miastach nie ma już prawie żadnych mężczyzn. Erwina oczywiście także zabrali, obydwu chłopaków od cioci Berthy prawdopodobnie też, będę z nią rozmawiał w najbliższych dniach we Wrocławiu. Obie synagogi oraz dom, w którym mieszkał szames Totschek, spłonęły. Ogień strawił całe wyposażenie, meble itd. Totschek z żoną musieli uciekać nadzy i na boso, byle się z ognia wydostać. Jego też zabrali, a żonę zostawili tam stać w samej koszuli nocnej i szlafroku. Strażacy z uwagą obserwowali pożar pilnując, by wszystko się dokładnie spaliło i by ogień nie uszkodził innych domów. Kobiety i mężczyźni, nieważne, młodzi czy starzy, zostali dotkliwie pobici, a zwłaszcza starsi mężczyźni i starsze kobiety. Znany jest mi przypadek, gdy jedną ze starszych pań pobito i zaduszono niemal na śmierć. Mógłbym Ci jeszcze opowiadać w nieskończoność, ale nie mam już siły, robi mi się od

tego niedobrze, kiedy tylko o tym pomyślę. Pozostaje nam tutaj jeszcze tylko jedna rzecz do zrobienia - wydostać się stąd jak najszybciej to możliwe. I teraz nie jest to tylko uprzejmość ze strony wujków i Günthera w Ameryce, ale ich najpilniejszy obowiązek, aby nas tam zabrać. Musi to nastąpić bardzo szybko, bo długo tutaj już nie wytrzymamy. Nie ma dnia, abyśmy czuli się bezpiecznie, jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę, nie możemy już pracować i zarabiać, abyśmy mogli żyć, mamy umrzeć z głodu, albo pozostać w więzieniu. Jest już cała masa szlachetnych, rycerskich Niemców, którzy niczego żydom nie sprzedadzą. Co miałbym Ci jeszcze napisać, sama możesz sobie to wyobrazić. Wyślij ten list do Günthera, możesz też zrobić sobie jego odpis. Mam nadzieję, że ten list bezpiecznie dotrze w Twoje ręce, bo inaczej, zmiłuj się nad nami Boże, jesteśmy straceni. Napisz do nas natychmiast, jak tylko go dostaniesz i zaznacz, że to był ten list. Chcemy się naradzić we Wrocławiu i wysłać depeszę do Ameryki. Mam nadzieję, że wszystko przekazują tam jak najszybszą drogą i pospieszą się, bo liczy się każdy dzień. Byle uciekać stąd, uciekać i raz jeszcze uciekać. W takim otoczeniu umiera się na tysiąc sposobów, nikt nie potrafi nawet sobie tego wyobrazić. Chyba mnie zrozumiesz, że nie piszę dzisiaj nic o Tobie i innych sprawach, chciałem tylko, żebyś wiedziała, co się dzieje i żeby ten list poszedł dalej do Günthera. Ruth dostała teraz papiery z Argentyny, a biedny Erwin jest w więzieniu. Kto wie, czy Argentyna nie zablokowała już wjazdów. Wszystkie kraje południowoamerykańskie będą okrutnikami, jeśli nie wpuszczą do siebie biednych żydów. Jeśli Ameryka Północna szybko nie pomoże, wtedy jesteśmy straceni. Wszystko teraz zależy od nich, bo gdyby chcieli, mogliby wszystkich przyjąć, straty można sobie później powetować, najpierw trzeba wszystkich wywieźć i to szybko. Świat i tak nie zazna już spokoju przez tych tutaj, nikt tego jeszcze nie widzi, a kiedy zobaczy, będzie już za późno. Francja i Anglia powinny się mieć teraz na baczności. Wasz Lord Chamberlin wszystko sknocił. Anglicy jeszcze gorzko tego pożałują, że zawierzyli temu człowiekowi. Gdyby zostawili Edena albo Churchilla, świat zostałby uratowany. Kończę już teraz. Zrób wszystko tak, jak Ci napisałem, bądź zdrowa, najszczerze i najserdeczniejsze pozdrowienia i całusy od twego zawsze Cię kochającego i ufne Taty.

Kochana Susele! Napisał Ci już wszystko, można byłoby pisać o tym książki, ale odwagi brak. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie tego wszystkiego. Oby Bóg dał, żeby ten list dotarł do Ciebie. Od razu wyślij go do Günthera. Na dzisiaj przesyłam Ci kochane dziecko serdeczne pozdrowienia i całusy od Twojej ufnej Mamy.

Jestem tylko szczęśliwa, że obydwójce już tutaj nie jesteście.